# Rozmaitości

Dnia 22. września **N**er. **38.** 1832 roku.

## NAUKI PRZYRODZENIA.

### TOWARZYSTWO NATURALISTÓW W NIEMCZECH.

Umiejętności przyrodzenia, które w epoce jeszcze blizkiéj od nas były tylko przedmiotem przyjemnego zajęcia i niewinną rozrywką ograniczonéj liczby osób nieczynnych, nabyły za naszych czasów tak wielkiego wpływu na cywilizacyją i pomyślność narodów, iż wszystkie rządy zaczęły ubiegać się na wyścigi o wprowadzanie u siebie zakładów, przeznaczonych do ich postępu i rozszérzenia. W Niemczech atoli nauki pomienione, lubo z zapałem uprawiane przez wielką liczbę uczonych rzadkiéj zalety, nigdy do tego stopnia nie były pielęgnowane i zachęcane, jak we Francyi i Anglii.

Naturaliści niemieccy, dla skuteczniéjszego działania, połączyli się z sobą w jedno towarzystwo, które się zgromadza corocznie w mieście, do tego celu przeznaczoném. Na te posiedzenia każdy przynosi owoc swéj pracy, odkrywa swe wątpliwości, opowiada nadzieje, odbiéra i daje pożyteczne rady.

Ztąd też nic lepiéj nie dowodzi interesu, jaki nauki przyrodzone wzbudzają w tym kraju, jak historyja towarzystwa niemieckich naturalistów *(Naturforscher)*, liczącego w swém łonie najznakomitszych uczonych Europy północnéj. Złożone w początkach z nie wielkiéj liczby ludzi, poświęcających się nauce przyrodzenia, towarzystwo naturalistów widziało tę liczbę mnożącą się stopniami każdego roku; aż nakoniec w krótkim przeciągu lat dziewięciu zamieniło się w wielkie stowarzyszenie narodowe, którego najsławniejsi naturaliści wieku poczytali sobie za zaszczyt być członkami.

Towarzystwo naturalistów niemieckich winno swój początek profesor. Oken z Monachium. Uczony ten, niespracowanego umysłu, był w 1807 roku profesorem w Jena, w księztwie Wajmar; znany już z pięciu lub sześciu dzieł w przedmiotach swéj nauki, mianowicie zoologii, znajdował dość czasu wśród swych zatrudnień nauczycielskich przydawać każdego roku nowe płody do swych prac poprzedniczych. Tym sposobem wyszły na świat stopniami jego: »Systemat nauki przyrodzenia«; »Traktat o świetle i cieplike«; »Systema historyi naturalnéj«. W r. 1817 zaczął wydawać pismo czasowe nauk i literatury, pod nazwiskiem: »Izis«, którego i dotąd jest wydawcą. W tém to pismie i podczas pobytu swego w Jena Oken ogłosił plan corocznego zgromadzania się uczonych, poświęcających się naukom przyrodzonym i medycynie. Wielka ta i szlachetna myśl przyniesła najpożądańsze skutki. Piérwsze posiedzenie towarzystwa odbyło się w Lipsku, pod przewodnictwem doktora Schwagrichen, profesora botaniki. Lecz jakże wielka różnica między tém piérwszém zgromadzeniem, a późniejszémi, mianowicie ostatnich czasów. W Lipsku zaledwie dwónastu cudzoziemców przybyło do dwódziestu naturalistów miejscowych! W r. 1823 towarzystwo zebrało się w Halli, w nierównie znaczniéj-

)(

széj liczbie, pod prezydencyją sławnego botanika Sprengel. Würtzburg, sławny ze swéj szkoły lekarskiéj, był miéjscem wybraném na trzecie zgromadzenie. Frankfurt, w r. 1825, ofiarował towarzystwu swą gościnność, i tą razą władze rządowe połączyły się z uczonymi miasta dla okazania szacunku i najpochlebniéjszych względów w przyjęciu znakomitych cudzoziemców, którzy ich zaszczyli swą obecnością. W Dreźnie następującego roku czyniono przygotowania ku ich przyjęciu i starano się uprzyjemnić ich pobyt. Sławny anatomik Carus był sekretarzem zgromadzenia. Szóste posiedzenie odbywało się w Monachium, siedlisku kwitnącego uniwersytetu, założonego w roku poprzedzającym, pod opieką Ludwika-Maximilijana Bawarskiego. To miasto wielkie czyniło dla towarzystwa przysługi; lecz względy króla przeszły wszystko, co kiedykolwiek dotąd dla niego czyniono. Każdy z uczonych podczas swego pobytu, był wzywanym raz przynajmniéj na obiad do Dworu. Towarzystwo zaczęło z téj epoki liczyć swych członków na seciny: wtedy także wielka liczba i rozmaitość przedmiotów, wnoszonych na posiedzenia publiczne, pomnożyły się nad wszelkie oczekiwanie; członkowie osądzili za konieczną rozłączyć się na oddziały. Tym sposobem zyskano na czasie; podzielający też same dążenia i prace znajdowali się częściéj i bliżéj z sobą połączeni, i nikt nie był przymuszonym słuchać rozpraw i sporów w przedmiotach obych jego nauce. To nowe urządzenie, przyjęte w Monachium, nabyło większéj obszerności w Berlinie i zostało ugruntowane w Heidelbergu.

Berlin dał wielki popęd zaledwie rodzącej się jeszcze sławie zgromadzeń *Deutscher Naturforscher*. Rząd pruski nic nie zaniedbał pod bezpośrednią wiedzą sławnego Humboldta, prezydenta zgromadzenia, dla dostarczania uczonym, którzy się tam zjechali, wszelkich wygód i przyjemności. Były zabawy, spacery i koncerta, które rodzina królewska i sam monarcha zaszczycał swą obecnością. Liczba uczonych cudzoziemców, którzy przybyli z rozmaitych stron Niemiec i krajów północnych, wynosiła do 269, i liczono 464 członków wpisanych. To zgromadzenie było jedném z najświetniéjszych, nie tak dla wielkiéj liczby uczonych, lecz, że miało miéjsce w stolicy potężnego państwa, którego rząd dał dowody troskliwéj opieki i skutecznych pomocy, gdzie się znajduje wielka liczba uczonych piérwszego rzędu, piérwszy uniwersytet w Niemczech i bogate zbiory do wszystkich gałęzi historyi naturalnéj.

Piękne i romantyczne miasto Heidelberg ujrzało u siebie następującą rocznicę towarzystwa. Liczba cudzoziemców nie przechodziła tą razą 193, w ogóle zaś wszystkich członków było 273.

Największémi przeszkodami do zgromadzeń tego rodzaju są odległość i odmiana miéjsca zjazdu. Starano się zaradzić piérwszéj nieprzyzwoitości, wybiérając na przemian miasta północne lub południowe, co nie znosząc bynajmniéj téj zawady, o któréj mówimy, objaśnia tylko przyczyny większego lub mniéjszego zbioru członków, którzy składają rozmaite zgromadzenia. Dzisiaj wybór miasta, mającego być siedliskiem rocznicy, jest przedmiotem prawdziwych rozpraw pomiędzy reprezentantami głównych miast niemieckich. Miasto, które stara się o honor przyjęcia u siebie towarzystwa, powinno miéć swą deputacyją z członków uczęstniczacych w zgromadzeniu, i oświadczyć towarzystwu przez prezydenta swe chęci, prawa i usiłowania, jakie będzie w stanie dla wygody powszechnéj podejmować.

W rocznicę Heidelbergską, życzenie tego rodzaju, objawione towarzystwu przez profesora Oersted z Kopenhagi, dało powód do długich sporów i nie zostało przyjętém z powodu, iż towarzystwo, nosząc nazwisko *niemieckiego*, nie mogło, jak twierdzono, zgromadzać się gdzie indziéj, jak w mieście niemieckiém. Natenczas powstało spółzawodnictwo między Hamburgiem i Gotha; piérwsze z tych miast było wybraném na dziewiątą rocznicę. Otwartość i uprzejmość jakiéj tam doświadczono, liczny zjazd najsławniejszych profesorów rozmaitych uniwersytetów niemieckich, uczyniły to zgromadzenie pamiętnem w rocznikach towa-

rzystwa. Skreślimy tu zwięzły rys charakteru i fizyjonomii tego zgromadzenia, do którego przydamy niektóre szczegóły o ogóle prac i osobach, ktore w nich najwięcéj uczęstniczyły.

Nie spodziewano się wcale znaleźć w Hamburgu, mieście kupieckiém, którego cała uwaga zajęta obrotami giełdy, podnoszeniem się i spadnieniem papierów, człowieka, któryby pod względem naukowéj sławy był godnym zająć mownicę prezesa. Lecz wybor burmistrza, doktora Bartels, który wydał niemało ciekawych i nader szacownych opisów podróży, połączył wszystkie korzyści, jakich można było oczekiwać. Nie tylko przez swe ogólne wiadomości był ón w stanie ocenić wartość prac naukowych, lecz nadto jego niepospolity talent wymowy dawał mu łatwość kierowania rozprawami z przyzwoitą godnością, i, jako piérwszy urzędnik miasta, miał więcéj, niż kto inny, środków opatrzenia tego wszystkiego, co się mogło przyłożyć do wygody i uprzyjemnienia pobytu uczonych, którzy składali to zgromadzenie. Przybywającego do Hamburga naturalisty piérwszą powinnością było udać się do *Stadthaus*, mieszkania policyi, gdzie przeszedłszy wśród zgiełku urzędników, stawał u wielkich wschodów; tam opowiedziawszy się jako *Naturforscher*, był wprowadzany do ogromnéj sali stanów, w któréj znajdowały się rozwinięte chorągwie Hamburczyków i liczny szereg portretów, przypominający świetnych przyjacioł miast hanzeatyckich i dowodzący razem wdzięczność senatu, władzcy tego miasta, które jest królem handlu niemieckiego.

Scena, jaką ta sala przedstawiała wprowadzonemu do niéj cudzoziemcowi, zmieniała się stosownie do czasu jego przybycia, W piérwszych dniach, 13. lub 14. września. postrzegano tylko rzadkie i neliczne grona, rozmawiające poważnie, z któremi łatwo było się zapoznać; lecz w dniach następnych, interes powiększał się w stosunku liczby przybywających, która mnożyła się nieustannie czasu tych rannych posiedzeń, które się odbywały w izbie stanów. Postrzegano ciągle wchodzących nowych przybylców, i kiedy niekiedy znakomite imię, powtórzone przez wszystkie usta, ściągało powszechną uwagę ku osobie, któréj powierzchowność często nie odpowiadała potężnemu umysłowi, lecz którą natychmiast otaczały liczni przyjaciele. Ten ruch nieustanny, ten rodzaj sceny, na któréj cudzoziemiec widział szybko przesuwające się osoby z imionami, znanémi mu od dawna, przydawały tym zgromadzeniom szczególniejszego interesu. Z drugiej strony, uwaga przyjemnie była rozrywaną widokiem spotykających się przyjaciół, wynurzaniem ich zobopolnych uczuć, które się co chwila powtarzało. Coś nawet komicznego zawierało się w tych częstych powitaniach, które się różniły podług narodu, do którego należeli nowo przybyli; Niemcy witali się z powagą niczém nie zachwianą. Szwedzi, w swéj grzeczności, nie przestawąli kłaniać się na wszystkie strony.

Niektórzy z miast nie wielkich przybywali pojedyńczo, częściej nie równie widziano wchodzącą całą gromadę, należącą do jednego uniwersytetu i prowadzoną przez jednego dowódzcę. Znakomici uczeni składali jakby środki małych systematów, około których inni przestawali na niższem miejscu, zadowoleni zaszczytem znajdowania się w ich towarzystwie. Tak, sławny Agardh (profesor botaniki) przybył z dwoma towarzyszami: było to wszystko co mu uniwersytet w Lund mógł dostarczyć. Berzelius nie zwerbował w Sztokolmie więcéj nad jednego ochotnika, podróż bowiem dla nich była kosztowniejszą; w Berlinie jednakże jego partyja składała się ze trzech członków, kiedy Pfaff i Wiedmann prowadzili z sobą prawie wszystkich uczonych swego uniwersytetu.

Pfaff i Wiedmann stanowią ozdobę i pychę uniwersytetu w Kiel. Piérwszy znany ze swych głębokich i obszérnych wiadomości w naukach przyrodzonych, ze swych dzieł o fizyjologii, farmacyi, chemii. Wiedmana nazywają Astley-Cooperem niemieckim; jestto najbieglejszy chyrurg i akuszer w całych Niemczech. Oprócz wysokiej sławy, do jakiej doszedł w swéj sztuce pomimo słabego zdrowia, jest on obok tego uczonym entomologiem. W Niemczech nie masz ani jednego znakomitego lekarza, któ-

)(2

ryby się nie wsławił przez swe badania w jakiéjkolwiek gałęzi historyi naturalnéj.

(Dokończenie nastąpi.)

## UMNICTWO.

### POKUSA (LA TENTATION).

(Nowy balet.)

O dziwnym balecie, pod tytułem: Pokusa, za którym cały Paryż szaleje, i który dla oderwania od politycznych myśli płochych Francuzów zapewne utworzono, dziennik *des Débats* bardzo obszérnie i w szczególnym sposobie czyni uwagi, z których niektóre tu przytoczymy:

»Loika jest rzecz wyborna, ale zbytek loiki jest nieznośny. Nie ciérpię, gdy mi kto prawi o Kondyllaku z okazyi jakiéj operetki lub baletu. Balet Pokusa nadzwyczajnie zajmuje artystów, równie jak kobiéty, które wszystkie w głębi duszy są artystkami, jeźli tylko choć cokolwiek są szczęśliwe lub piękne, co zupełnie to samo znaczy. Cała tedy artystowska publiczność była obecna téj długiéj historyi niebios i piekieł, temu uroczystemu starciu się dobrych duchów i czartów, téj mieszaninie tańca i spiewu Trudno zaiste dać zdanie o tym dziwnym dramacie, okazującym się to przy piekielnych wschodach, to przy blasku płomieni, to w lesie przy zachodzącém jaskrawém słońcu Francyi, lub bladym księżycu Tebaidy, który rozpoczyna się wyciem potępieńców, a kończy hymnem serafinów.

Akcyja otwiéra się (jako odwieczne misteryja) walką dwóch pryncypiów: dobrego i złego. Kobiéta popycha filozofa ascetyka ku złemu, piorun uderza, kiedy jeszcze grzech nie został całkowicie popełniony, pielgrzym ginie, dusza jego unosi się jak gdyby pomiędzy drugiém a trzeciém niebem.

Z tego piérwszego aktu przechodzi się do drugiego, który tamtemu za kontrast służy. Miéjsce legendy zajmuje poemat Miltona. Tu pomiędzy innémi ciekawémi i niezwyczajnémi przedmiotami ukazują się płomieniste wschody, które podpiérają dwie strasznémi paszczami ziejące poczwary. — Efekt téj dekoracyi nie da się opisać. Cała piekielna siła ukazuje się: dobosze, trębacze, strzelcy, huzary, artyleryja, wszystko to schodzi lub wdrapuje się w górę, jestto właśnie przegląd armii Astarotha, który ón sam odbywa. Ileż to starań dla wpędzenia w błąd biédnego człowieka. Lecz wschody te, które starczyły prawie na całość epicznego i najsławniéjszego w poźniéjszych czasach poematu, zaledwie trzecią część aktu zapełnić mogły w naszym balecie. Kiedy już szatan przejrzał swoje wojska, od Miltona wiodą nas w piękne ustępy Buffona, gdy ten naturalista maluje piérwsze uczucia i wrażenia, piérwsze kroki piérwszych naszych rodziców. Obok wschodów piekielnych ukazuje się scena ziemskiego raju. Patrzymy na kobiétę rodzącą się, rosnącą, biegącą, przysłuchującą się, roztargnioną, probującą owocu, który jéj rzucono, zbiérającą pączek róży, która ją kolcami kaleczy. Tu z resztą postępuje Miranda, według poetycznych natchnień Dorata (poeta francuzki, romansista, traik i t. d). Podług niego Miranda bierze różne pozycyje, ściska i całuje jabłko; schwytać chce, jak gdyby siécią, tony, w końcu Miranda zawiesza się na diable, który ją utrzymuje i t. p. W piérwszém wystawieniu diabli najprzód sfabrykowali małą, obrzydłą, zielonkowatą poczwarkę, która przed czasem wyskakuje im ze szponów, jak gdyby z wrzącego kotła czarownice. Toto dopiéro obrzydłe stworzenie z dziwną zręcznością pracuje i utwarza doskonałą istotę Mirandy. Potrzeba koniecznie (mówi *Journal des Débats*), aby nam przywrócono kobiétę zieloną, by przez to biała i prześliczna dziewczyna z całą swoją czarującą ułudą wydać się mogła.

Otóż jest i kobiéta, — diabli niewymownie cieszą się pracą swoją. Tańcują galopadę, tak jakby na jakim paryzkim balu kiedy już światło dogoréwa, a poranek przegląda przez okno, i kiedy utrudzenie tancerzy wprowadza pewien rodzaj nieładu. Ta piekielna galopada, i brzmienie muzyki mają w sobie niezwyczajny i dziwnie dobrany charakter, (p. Simon i pi. Elie tańczą jak prawdziwi potępieńcy). Kamerdyner diabła, obrzydły i okropny z postawy, okropniéjszym się jeszcze wydaje w skokach.

Nareszcie akt drugi kończy się wystrzałami, które diabli wymierzają ku niebu. Straszny wulkan ogniem wybucha, a całe wojsko jak zeszło, tak i wstępuje wschodami.

Odtąd zaczyna się właściwie pokusa, do której znow przysposabiają, podobnie jak było z kobiétą, młodego z żywą krwią i tkliwém sercem mężczyznę. Młody pielgrzym z próżnym workiem i chudą sakwą, głodny i spragniony, wchodzi na piękne i bardzo urozmaicone równiny, okryte śniegiem. Widzi najprzód okazałe łowy, widzi pięknie poubiéranych i szybko na koniach (które są istotnie żywe na scenie) uganiających się za zwierzyną łowców, lecz co najgorsza, ukazuje mu się wkrótce pałac, w którym wszyscy, co byli na łowach, przy okazałém oświéceniu, muzyce, spiewach, biesiadują. Widzi zwijających się około ognia kucharzów, mnóstwo paziów, roznoszących nadzwyczaj apetyczne potrawy, owoce, wina i t. d. — Łatwo sobie wystawić, co się dzieje w duszy i sercu pielgrzyma, umiérajacego prawie z zimna i głodu, obok takiego sąsiedztwa. Potępieńcy nie przestają na tém, wysyłają Mirandę, a ta dzwoniącego zębami z przesiębienia młodzieńca, przez różne przymilenia i sposoby, zwabia aż na próg pałacu, biédak jużby był wpadł w sidła, gdyby nadspodziewanie nie przyszli mu w pomoc pielgrzymi. Miranda, ten anioł potępiony, widząc na kolanach i ze złożonémi rękoma modlących się pielgrzymów, i sama klęka u stóp krzyża i składa ręce.

Dekoracyja czwartego aktu jest najpiękniéjszą, jaką kiedykolwiek w tym rodzaju widziano. Jestto prawdziwy, w całém tego wyrazu znaczenia, *harem*, jak nam damy zwiedzające go, np. lady Montaigu, opisują, z tą tylko różnicą, iż w naszym balecie stokroć jest jeszcze piękniéjszy. Obszérna sala, przyozdobiona sutémi kobiercami, w głębi której stoi fontana, wyrzucająca wodę, która orzéźwia i chłodzi powietrze, rozpalone promieniami słońca, wdzierającémi się przez kraty. W około sali jest galeryja, ozdobiona złotem błyszczącą się balustradą. Do téj galeryi przytykają komnaty odalisek. Na kobiercach siedzą kobiéty, na galeryjach kobiéty, na czele sceny kobiéty, słowem wszędzie same kobiéty, a wszystkie piękniéjsze nad opisanie, nad podziw. — Otóż niespodzianie, ze śniegów francuzkich lasów, przeniesiono nas w wonności dworu jego wysokiéj porty, co na to powie loika? — ale zostawmy loikę na stronie, a wróćmy się do baletu.

Do tego czarującego haremu wprowadzono młodego pielgrzyma, druga to jest próba, na którą go piekło wystawia, próba najstraszniéjsza może w świecie, wszystkie kobiéty tańczą około niego. Balet ten tym więcéj ujmuje, zachwyca, że w nim pląsają same tylko kobiéty. Prześliczne i przezroczyste kostiumy, na które zdaje się cały Wschód wysilać dla obłąkania zmysłów człowieka, odurzają i naszego pielgrzyma. Już, już ma ulédź, nawet knuje zamysł zamordowania sułtana, kiedy Miranda wyrywa go z przepaści w czwartym akcie, jak go wyrwał anioł w akcie trzecim.

Akt piąty nie idzie także loiczną drogą. Kiedy nakoniec nasz młodzian przeszedł wszystkie pokusy: jako zimna, w poblizkości ognia; pragnienia, w poblizkości rzęsisto krążących kielichów; rozognionéj miłości, obok gazą tylko okrytych odalisek; najwyższéj dumy, obok tronu najpotężniéjszego w całym Wschodzie; diabli nagle porzucają pracę, a nie mogąc już dopiąć celu, chcą przynajmniéj udręczyć ofiarę, której dotąd ze szponów wyśliznąć udało się, i naśmiać się z niéj do woli. Łoskot, zgiełk, głowy umarłych, skielety, diabły trzymające się za ogony, okropna radość, straszliwe wycia, cała pokuta Callota (sławny rytownik w 16tym wieku), wszystko to wystawiła opera, mało dbając już o swój bajeczny wątek, o swego bohatéra, o swój piérwotny zamiar, o pokusę i kuszonego. Jest to bezwątpienia najniestosowniéjsze rozwiązanie dramy, ale za to zyskaliśmy bardzo piękne zamieszanie, przepyszne, a nawet rzec można szczytne bacchanalija, żywy obraz piekła, dziwne skojarzenie kształtów, dźwięku, masek i tańców. Aż nareszcie ukazuje się niebo, według sztychów Martina, jasne i przeźroczyste na tle w głębi czarniawéj, pełne myryjadów, jeni-

juszów, unoszących i rozpływających się w cudnych lazurach i jasnościach, pod niebem pędzła p. Delacroche. W końcu znika izdebka naszego pielgrzyma, którego dusza unosi się do niebios.«

Otóż to jest dziwny, nadzwyczajny i niepojęty utwor 19go wieku; utwor, na który oburza się klasyczność, do którego może i romantyczność przyznaćby się nie chciała, a który jest szałem, rzeczą najciekawszą i niemal ważniéjszą teraz dla Paryżanów, a niżeli same polityczne sprawy. Któż przewidzi, czém nie za długo sztuka teatralna być może, co i kogo nam jeszcze opera wielka w tańcach i pląsach wystawi?

## N O C.

Miéj serce i patrzaj w serce.

Czy uwierzysz, Ewelino,
Że te swiatła, co w błękicie
Czystych niebios mają życie,
Co tak cicho i pogodnie,
I uroczo i swobodnie
Przez powietrzny obszar płyną;
Jak ja z tobą, one z sobą
Słodkie wiodą pogadanki;
Między niemi, jak na ziemi,
Jest kochanek, są kochanki;
A bohatér górnych krajów,
Co tam kocha, co tam zdradza,
Co się dumnie tak przechadza,
Jako sułtan śród serajów.
Jestto księżyc hozy, młody,
Jasny, piękny, cud urody.

***

Czasem, gdy go niebo znudzi,
Obłok zwiedzie, mgła ułudzi,
Wtenczas cichy jego promień
Tu na ziemię lekko spada,
I miłości czysty płomień
W purpurową różę składa.
A tam w niebie gwiazdek krocie,
Modrem okiem w chmur przelocie,
Poglądają w przeniewiercę:
Bo i gwiazdki, Ewelino,
Co tak cicho i pogodnie,
I uroczo i swobodnie
Przez powietrzny obszar płyną,
Mają oczy, mają serce.

***

Lecz nie długo róży wianek
Srébrny promień w miękkiem łonie
Pieścił, tulił i zachwycał,
Jedna chwilka, a kochanek
Zmienny, płochy, w innéj stronie,
Innéj lubéj już przyświecał,
I w szumiących wód kryształe
Pryzmatycznym ogniem prysnął;
Każdą kroplę, każdą falę
Mile dotknął, czule ścisnął.
Tu zabłyśnie, a tu pierzchnie,
Tu brzeg lekko chce pomuskać,
Tu drżąc biegnie przez powierzchnie,
By po mokrém łożu pluskać;
Żadnych wdzięków nie ominął,
I swawolnie zajrzał na dno,
I z kochanką tkliwą, ładną,
Przez daleki kraj popłynął.

***

Lecz nie długo z jasną strugą
Igrał srébrny blask księżyca,
Rzuca tonie, w innéj stronie,
Innéj lubéj już przyświeca,
I promiennem spojrzał okiem
Na nrocze duszy zdroje,
A tym zdrojem i urokiem
Były czyste łezki twoje.
Co tak cicho, Ewelino,
Gdy twe serce litość wzruszy,
Przez błękitne oko płyną
W pole cierpień z twojéj duszy.
O! wiem teraz, że kochanek,
Co już złote gwiazdki zgubił,
Rzuci strumień, rzuci wianek,
Bo łzom twoim już poślubił.
I ty droga, ty kochana,
Po niebieskich błądząc łanach,
Jak do nieba przywiązana,
Ani myślisz o ziemianach.

*Rajnold Suchodolski.*

## *Dachy wiérzbowe.*

Archibald Harry, Anglik, ogłosił nie dawno swoje postrzeżenie względem użyteczności wiérzby na dachy. Powiada, że widział dom, pokryty przed stu laty dachem z desek wiérzbowych; deski te z wiérzchu tylko spruchniały na kilka linij, a wewnątrz były zupełnie całe i zdrowe. Jeżeli to świadectwo pana Harry jest prawdziwe, możnaby życzyć, aby przynajmniéj w okolicach bezleśnych umyślnie rozkrzewiano wiérzbę, która tak łatwo przymuje się i tak prędko rośnie.

Z Warszawy piszą pod dniem 31. sierpnia: Dnia wczorajszego na przedstawieniu opery: Hrabia Ori, tego pięknego utworu Rossiniego, zebrała się publiczność tutejsza nader licznie; nie tylko bowiem sama opera, lecz ciekawość słyszenia nowéj spiewaczki, panny Miller, występującej po raz pierwszy w roli hrabiny de Formutie, zwabiły mnóstwo widzów. Zawsze grzeczna publiczność przyjęła pę. Miller rzęsistémi oklaski, a po ukończeniu widowiska zaszczyciła ją wywołaniem, na które ta artystka zasłużyła. Nie możemy pominąć tego, by nie oddać sprawiedliwego hołdu talentowi występującéj panny Miller; głos jéj jędrny, szczególniéj w dolnych tonach, w górnych przyjemny, pewność w intonacyjach, delikatne odcienianie każdego tonu i zachwycające jéj *pianissimo*, są dowodem znakomitego talentu i dobréj szkoły téj artystki; do tego łączy ona jeden nader ważny przymiot, że jest muzykalną; publiczność każdy spiew jéj przyjęła z uniesieniem. Pewna śmiałość, któréj panna Miller przy częstém występowaniu nabierze i oswojenie się z sceną i publicznością, uczynią dla teatru naszego tę znakomitą spiewaczkę nader użyteczną, szczególniéj w operach włoskich, zwłaszcza, iż jéj opera nasza potrzebuje, mając dotychczas tylko jednę pannę Wołków. Wyznać potrzeba, że do doskonałego oddania tej opery wiele pan Kurpiński i cała orkiestra przyczynili się, za co naszę wdzięczność oświadczyć jesteśmy w obowiązku.

Haydn urodził się r 1733, umarł r. 1809. Od 18go roku aż do śmierci utworzył 113 uwertur, 163 kawałków na skrzypce, 20 sztuk na różne instrumenta, 3 marsze, 24 trijo, 6 solo na bas, 15 koncertów na różne instrumanta, 30 mszy, 83 quintetów, 70 sonat, 42 duo, 2 opery komiczne, 5 oratoryjów, 365 anglezów, a 400 menuetów i walców.

Król jmci duński dał znanemu oryjentaliście, ces. król. radcy nadwornemu Józefowi Hammerowi, krzyż kommandorski orderu Dannebroga.

Podróżnik pewien donosi z Napoli di Romania pod d. t. z. m.: „Przybywam właśnie z Aleksandryi, gdzie byłem dnia tego, kiedy Mehmed Ali odebrał od sultana sznurek jedwabny, przysłany mu w celu, ażeby się dał nim udusić. Mehmed Ali, który bynajmniéj w przeznaczenie nie wierzy, nie przyjął tego daru od sułtana i tych podusić kazał, którzy mu dar ów przywiezli.

Fabryki w Manchester w Anglii dostarczają teraz materyj bawełnianych na drukowanie gazet, co taniéj kosztuje, jak papier.

Eugenijusz Roch wydał w dniach tych w Paryżu dzieło, pod tytułem: *Paris malade* (Paryż chory). Jestto rzut oka na wypadki ostatnich czterech miesięcy.

Żelazna droga, którą zamierzają połączyć Londyn z Birminghamem, będzie miała długości 122 1/2 mil angielskich (około 25 mil. jeog.). Dla sporządzenia jéj trzeba będzie zrobić 10 podgórnych przekopów *(tunnel)*, z których jeden długi na 1 1/4 mil. ang., drugi na milę, trzeci na pół mili, inne mniéjsze. Droga ta będzie sie składała z dwóch par obokległych kolei; po jednéj parze powozy będą szły z Birminghamu do Londynu, a po drugiéj na powrót. Koszta na zbudowanie téj drogi, podług wyliczenia, wyniosą 2,400,000 funt. sztrl. (około 100,000,000 zł. pol), a spodziewany dochód roczny, nie odtrącając wydatku na poprawę i t. d. ma wynosić 670,000 ft. sztrl. (około 28,000,000 zł. pol.).

Pan Green, znany angielski żeglarz po powietrzu, odbył z Lancaster powtorną wycieczkę ku obłokom. Po godzinnéj prawie podróży spuścił się balon na pole w Lawkland-Hall, w pobliżu Settle w Yorkschire o 25 mil ang. od Lankastru. Lecz z jakiémże podziwieniem dowiedziano się, że ci obaj żeglarze w powietrzu od cholery dotknięci zostali.

Algier miéć będzie wkrótce postać miasta europejskiego; już tam nawet i fiakry zaprowadzono i jedna część powozów tych jeździ od bramy Babazan do Musztafa, druga od bramy Bab el Qued do ogrodu deja, gdzie się szpital znajduje.

Jeden z dzienników damskich ogłosił następujące zdanie: „Włoszka sądzi, że wtedy dopiéro jest kochana, gdy przyjaciel jéj jest gotów zbrodnią dla niéj popełnić, Angielka żąda dowodu lekkomyślności, Francuzka głupstwa.“ Nie wiémy, odpowiada na to inny dziennik, czy autor twierdzenia tego pozyskał serce u którego z tych trzech narodów, lecz zdaje nam się, że ma wszystkie ku temu przymioty, by u kobiet we Francyi robił szczęście.

Dziennik moskiewski *Molwa* zawiéra niektóre ciekawe szczegóły o tak nazwanej Izbie broni, stanowiącéj część pałacu dawnych carów w Kremlu, od wielu już wieków pod tem nazwiskiem znajoméj i słusznie ubolewa, iż ten przybytek starożytnych pamiątek dziejów narodu rossyjskiego dotąd od nikogo opisanym nie został. Izba ta, pomimo swojego nazwiska, jest składem tysiącznych przedmiotów, powiększéj części bynajmniéj zbrojowni nie dotyczących, lecz nie mniéj przeto ważnych, ze względu na swą kosztowność, wytworność roboty, lub historyczną wartość. Corocznie latem w czerwcu i lipcu, bywa ona dwa razy na tydzień we wtorki i piątki otwartą dla wszystkich opatrzonych biletami, i sale jéj, w liczbie pięciu, napełniają tłumy ciekawych, składające się z rana z kupców i ludzi stanu średniego, około 2ej zaś po połuduiu z najwyższego towarzystwa stolicy. W piérwszéj zwłaszcza sali, zjawiła się w tym roku nowość, ściągająca powszechną uwagę: Po obu stronach portretu ś. p. cesarza Alexandra I., naturalnéj wielkości, ustawiono tam w kształcie piramid chorągwie polskie, z przybitym na małéj tablicy napisem: „Dobroczyńca polskiéj ziemi, cesarz Aalexander I. dał był te znaki wojsku polskiemu; lecz wspaniałomyślności odpowiedziała zdrada i wojsko rossyjskie zdobywszy Warszawę, szczędząc wszakże jéj mieszkańców, na powrót je wzięły.“ Pod samém malowidłem wiszą klucze twierdzy Zamościa, na podłodze zaś stoi nie wielka skrzynka, zawiérająca w sobie nadane Polszcze w 1815 r. prawa. Drugą nowością, świéżą jeszcze, bo otrzymaną dopiéro w. 27. czerwca t. r., jest: polska koronna, berło, jabłko królewskie i miecz dość długi greckiéj formy, które służyły przy obrzędzie koronacyi najj. cesarza Mikołaja I; królewskie te znaki leżą w otwartym futerale, pod bogatym baldachinem, w ostatniéj sali po prawéj ręce. Tamże okazują i polski płaszcz królewski. Z dawniejszych przedmiotów szczególną ciekawość obudza szafa z rzeczami, używanémi niegdyś przez Piotra W. osobliwie zaś trąby, które służyły w bitwie pod Pułtawą.

Gazeta Spirska umieściła następującą wiadomość topograficzną o wsławionym tyle w roku bieżącym zamku Hambach w Niemczech, gdzie ów festyn narodowy obchodzono: Na wysokiém, chropowatem i od właściwego gór pasma wystającém wzgórzu znajdują się ruiny zamku Hambach (także Kastenburg zwanego). R. 1525 zdobyty został ten zamek przez rokoszujących włościan, poczém naprawiony, r. 1552 był powtórnie zdobyty i spalony. Piękny ztamtąd widok na obszerną dolinę reńską. Jestto z każdego względu zamek starożytny. Czy nazwę Kastenburg wyprowadza od lasów kasztanów, w którym stał niegdyś, czyli jeszcze z czasów rzymskich od *mons castelli*, nie wiadomo dokładnie. Żadne miejsce nie było tak dobrém do przejrzenia wielkiéj płaszczyzny kraju i do dawania znaków, tak często przez Rrzymian używanych. Nie daleko ztamtąd znajdują się także pastwiska rzymskie *(pascua Romanorum)*, nie dawno dopiéro uprawione. Hambach dostał się kapitule spirskiéj z puścizną biskupa Jana († r. 1104). Błędne jest podanie jakoby był wy-

stawiony przez Henryka IV.; podobniéjsza jednak do prawdy, że wtedy tylko odnowiony został. Gdy Hambach w wojnie włościan *(Bauernkrieg)* był wzięty, znajdowała się tam ogromna beczka, równie sławna, jak owa w Heidelbergu, któréj treść rokoszanie niebawem wypróżnili.

Ustawy przeciw pijaństwu nigdzie nie są tak ostre jak w Szwecyi. Kto się tam upije, gdyby nawet we własnym domu, płaci po raz piérwszy trzy talary, po raz drugi sześć, po raz trzeci dwanaście i na zawsze pozbawionym zostaje prawa wybierania i zostania wybranym. Pijany po raz czwarty stać musi w najbliższą dziedzielę przy drzwiach kościoła farnego, tuż koło oprawcy. Popełniający nieprzyzwoitość tę po raz piąty, oddany zostaje do domu poprawy na sześć-miesięczną robotę. Jeżli pijanym pokazuje się na targach, licytacyjach lub innych publicznych miejscach, wtedy kara ta podwojoną bywa, ale gdy nawet w kościele smie się podobnież pokazać, natenczas jeszcze powiekszają takową. Kto drugiego do pijaństwa nakłania, płaci trzy talary, a gdy ten drugi jest młodszym, więc namawiający płaci drugi raz tyle. Ksiądz, dopuszczający się pijaństwa, traci urząd zaraz od piérwszego razu, podobnież także traci miejsce swoje urzędnik cywilny. Nie można upiciem tłómaczyć się z popełnionej zbrodni, a kto po pijanu umrze, nie będzie pogrzebany w poświęconéj ziemi. Wszystkim szynkarzom i gospodnikom surowo jest zakazano, ażeby mocnych napojów nie sprzedawali młodym ludziom, kobiétom, służącym i żołnierzom. Kto po ulicy zatacza się, albo hałasuje w gospodzie, bywa natychmiast wzięty, przytrzymany aż do wytrzyżwienia się, i puszczą go dopiéro po zapłaceniu kary. Połowę kar pieniężnych dostaje denuncyjant, drugą zaś pobiérają ubodzy. Jeżli osądzony na karę nié ma pieniędzy, więc summę tę odrobić musi. Dwa razy do roku odczytują przepisy te z kazalnic i każdy gospodnik publiczny powinien egzemplarz jeden tych rozporządzeń miéć w swojéj izbie gospodnéj, zawieszony na ścianie.

We wsi Pokrowskiéj, własności radzcy tajnego Murawijewa, położonéj o kilka wiorst od Petersburga, poczęto od niejakiego czasu zasadzać nader wielką ilość ziemi kartoflami i kapustą, które zastępują tam dla koni i bydła wszelkiego rodzaju miejsce owsa i siana. Kartofle dają się im tylko porąbane w mniéjsze kawałki; kapusta zaś, dla przechowania przez całą zimę, zakwasza się zwyczajnym sposobem i w tym dopiéro stanie służy za pokarm posilny i zdrowy. Doświadczenie przekonało, iż, w karmie koni, czetwerik kartofel (40 funtów) zastępuje wybornie czetwerik zwyczajnego owsa, (ważący f. 25); 3 zaś funty kwaśnéj kapusty liczyć można za 1 funt owsa, a za 3 funt. najlepszego siana. W tymże pomienionym majątku Murawijewa pud kapusty na karm koni przedają po kop. 15, wtedy gdy pud siana kosztuje w mieście około 1 1/2 rubla; co dostatecznie już okazuje korzyść w używaniu nowego rodzaju karmu.

„Jak piękne," pisze Thiersch w jednym z listów swoich z Grecyi, „jest to klima, to niebo! Korynt, Parnas, Termopile i ta dolina Eurotasa, co za okolice! Wieczorem (w maju r. b.) wróciliśmy po zachodzie słońca ku Misry (koło Sparty), a przed nami w ponuréj ciszy wznosiła się olbrzymia góra Tajgetes. Czarodziejska jasność błyszczała w około białych i lasami okrytych jéj szczytów, a łagodny strumień powietrza alpejskiego, rozlewający się z jego wierzchołków, balsamicznie napełniony był wyziewami ogrodów pomarańczowych, przez które do nas przechodził, gdy tym czasem roje słowików usiłowały te rozkoszne powaby natury południowéj urozmaicać melodyjami, gódnémi ziemskiego raju, którego sławę opiewały."

W Paryżu pokazują ciekawym kobiétę, która żywi się tylko surowém mięsem źwiérząt. W drukowaném uwiadomieniu wyrażono o niej, że to jest ta sama, co w Liverpoolu, w ciągu roku jednego, 174 żywe koty zjadła.

W Anglii wynaleziono machinę, za pomocą któréj można robić lód sztuczny, w każdym kraju i o każdéj porze roku. Piérwotnymi twórcami téj machiny są pp. Martineau i Taylor w City-Road w Londynie.

Nowością na teatrach paryzkich jest teraz sztuka Ancelota w dwóch aktach, pod tytułem: *Seduction.*

Wychodząca w Paryżu *Gazette des Hopiteaux* nazywa doktora Broussais Herkulesem sztuki lekarskiéj. Dziwny komplement, wiadomo bowiem, że Herkules wszystkich ludzi zabijał, którzy z nim mieli co do czynienia.

Pan Dubrunfault postrzegł wielką różnicę między wychodem wódki w gorzelniach od różnicy wody do zaciéru używanéj. Podług niego studzienna daje dwa razy tyle wódki, i tę ma jeszcze wyższość nad rzeczną, że fermentująca na niéj robota daleko trudniéj ulega kiśnienia, które tak często znacznéj szkody staje się przyczyną. W ogóle woda, mająca w sobie cząstki wapna, najprzydatniéjszą jest do gorzelni. Pan Dubrunfault przekonał się o tém we Flandryi, gdzie umiejętni winnicy umyślnie kopią w tym celu głębokie studnie.

*Journal de Rouen* umieścił następujący wykaz abonentów politycznych dzienników paryzkich w drugiem ćwierćroczu 1832: Dzienniki liberalne: *Constitutionel* ma w Paryżu 6,000 abonentów, w departamentach i ze granicą 10,000; *Courier français* w Paryżu 3,900, w depart. i za gran. 4,500; *Temps* w Par. 2,000, w dep. i za gran. 4,500; *National* w P. 1,800, w dep. i za gr. 2,400; *Journal du Commerce* w P. 900, w dep. i za gr. 900; *Tribune* w P. 220, w dep. i za gr. 900; *Corsaire* w P. 600, w dep. i za gr. 260; *Messager* w Par. 1,900, w dep. i za gr. 1,100; *Revolution* w Paryżu 500, w depart. i za granicą 1,700 abonentów. Dzienniki ministeryjalne: *Débats* w P. 5,200, w dep. i za gr. 6,900; *Journal de Paris* w P. 1,500, w dep. i za gran. 3,000; *Moniteur* w P. 2,000, w dep. i za gran. 800. *Figaro* w P. 800, w dep. i za gr. 360; *Constitution de* 1830: w P. 2,000, w dep. i za gr. 600; *Nouvelliste* w P. 600, w dep. i za gran. 1,000 abonentów. Dzienniki legitymistów: *Gazette* w P. 1,300, w dep. i za gr. 8,000; *Quotidienne* w P. 1,900, w dep. i za gr. 3,700; *Courier de l'Europe* w P. 220, w dep. i za gr. 1,300; *Revenant* w P. 320, w dep. i za gran. 380; *Brid'oison* w Paryżu 75, w depart. i za granicą 135 abonentów. Podług wykazu tego mają dzienniki liberalne 45,000 abonentów, ministeryjalne 25,000, a legitymistów 16 do 10,000. Wyżprzytoczony dziennik robi wreszcie tę w końcu uwagę, że dzienniki ministeryjalne, wyjąwszy *Journal des Debats,* nie mają po największéj części żadnych istotnych abonentów. I tak *Journal de Paris* n. p. mający na prowincyi tylko 400 abonentów, rozsyła tamże 3,000 egzemplarzów i w pół-ceny sprzedaje.

Pan Macdonald, mieszkaniec jednéj z Wysp Hebrydskich, dla ochronienia zboża w ziarnie od myszy, zakopuje w nie i kładzie na wierzchołkach po kilka zdziebeł rośliny *Mentha aquatica* (Mięta wodna), znanéj ze swego mocnego zapachu. Ten zapach ma być tak przykrym dla szczurów i myszy, iż nic takiego nie ruszą, na czém się gałązka téj rośliny położy.

Znany gospodarz, pastor Duteł, członek towarzystwa gospodarczego w Bawaryi, odkrył, że liście rośliny *Tragopogon pratense* (Kozibród łąkowy), z największym pożytkiem mogą służyć za pokarm jedwabnikom, i doskonale zastępują liście morwowe, które dotąd składały wyłączną ich żywność.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.